



Dobry, ale kaustyczny pedagog

2022-05-11

„Był to mąż prawego charakteru, lecz trochę kaustyczny i w mowie niepowściągliwy, czem sobie wielu narażał”. Tak Ambroży Grabowski, arcykrakowianin, nieocenione źródło wiadomości o dawnym Krakowie, wspominał Franciszka Mireckiego, kompozytora, dyrygenta, pedagoga i organizatora życia muzycznego.

Tę prawie zupełnie zapomnianą przez krakowian postać przypomniwała ostatnio Barbara Anna Ostafin, wydając monografię „Z Krakowa do La Scali. Franciszek Mirecki (1791–1862)”. Zainteresowanych dorobkiem kompozytorskim tego cieszącego się kiedyś europejską sławą twórcy możemy tylko odesłać do tej bardzo rzetelnie przygotowanej i obficie ilustrowanej książki.

Duch pani Matejkowej

Inaczej ma się sprawa, jeżeli spojrzymy na Franciszka Mireckiego jako pedagoga. Warto więc choćby w skrócie przypomnieć krakowianom, jak wielką odegrał on rolę w umuzykalnieniu krakowskiej społeczności. Nauka w kierowanej przez Mireckiego „szkole śpiewania dramatycznego” rozpoczęła się pod koniec 1838 r. Wielu jej uczniów zapisało się w dziejach Krakowa i to nie tylko z powodu sukcesów odnoszonych na polu wokalistyki. Między innymi uczęszczała do prowadzonej przez Mireckiego szkoły panna Teodora Giebułowska, w przyszłości małżonka Jana Matejki. Wiadomo, że Teodorze Matejkowej dorobiono straszną, prawdziwie gombrowiczowską gębę. Rzekomo była istną ksantypą i w ataku powodowanej zazdrością furii miała zniszczyć namalowany przez Mistrza swój portret w ślubnej sukni. Czarna legenda pani Matejkowej przetrwała do naszych czasów. Kiedy remontowano dom Jana Matejki, wszystkie niepowodzenia, które pojawiły się w czasie prowadzenia prac, tłumaczono ingerencją ducha pani Teodory. Tymczasem autorka książki o Mireckim przywołuje zupełnie inny wizerunek pani Matejkowej.

Dowiadujemy się oto, że Teodora, dawna uczennica Mireckiego, była naprawdę wybitną śpiewaczką. Barbara Anna Ostafin na poparcie tej tezy przywołuje wydarzenie z pierwszych dni lutego 1880 r. Wtedy to w górnych salach Sukiennic, czyli dzisiejszej siedzibie Muzeum Narodowego, odbywała się trzydniowa „zabawa na cele dobroczynne”. Zorganizowała ją, dla wsparcia „ubogich, dotkniętych zimnem i głodem”, krakowska arystokracja. Na czele komitetu organizacyjnego stanęła księżna Zuzanna Czartoryska. O owej zabawie pisał krakowski „Czas”, że „była jakby pomostem rzuconym między dobroczynnością krakowską a tłumami, i po tym pomoście przez trzy dni przesunęła się tłumnie, rzecz można, cała publiczność krakowska. Zapiszemy drugi pocieszający a ważny objaw. Zabawa w Sukiennicach pociągnęła ludność izraelicką, która wzięła szeroki udział w tem (!) dziele dobroczynnem (!), za co Bóg zapłać”.

Lokalne siły

Głównym punktem i największą atrakcją trzydniowych uroczystości było wydarzenie, które miało miejsce ostatniego dnia, czyli w poniedziałek 3 lutego 1880 r. Przyciągnęło ono do Sukiennic bardzo liczne grono krakowian. Było to zupełnie zrozumiałe, zważywszy, że tego dnia odbyło się



prawykonanie kantaty specjalnie na tę okazję napisanej przez samego Charlesa Gounoda. Dzieło to zamówiła u twórcy „Fausta” wspomniana już księżna Zuzanna Czarotoryska z domu de Riquet, pochodząca z Belgii, synowa Marceliny, uczennicy Chopina, pani na Woli Justowskiej, równie wielkiej pianistki, jak filantropki oraz patriotki.

„Czas” donosił, iż prosząc „Gounod’a o kantatę, zapowiedziała mu z góry księżna Zuzanna Czarotoryska, że znajduje się w Krakowie głos kontraltowy jakiego rzadko nawet i we Włoszech usłyszeć [można,] tudzież wiolonczelista wcale niezwykłego talentu; prosiła go przeto, żeby kompozycję swoją do lokalnych sił zastosował”. Tymi „lokalnymi siłami” byli hrabia Zygmunt Cieszkowski, wybitny wiolonczelista, oraz właśnie pani Teodora, dawna uczennica Franciszka Mireckiego.

Odwołany koncert

W relacji, która ukazała się na łamach „Czasu”, czytamy, że hr. Cieszkowski otwierając kantatę solo na wiolonczeli „oddął z wcale głębokiem (!) uczuciem”. Natomiast jeżeli chodzi o partię wokalną recenzent nie skąpił pochwał. Pisał, że „głos pani Matejkowej w sposób nie do uwierzenia prawie śpiew sławnej Alboni przypominający. Tak jest, Alboni. Nie śmielibyśmy sami tego nazwiska przypominać, gdyby nas w tem wrażeniu nie potwierdziło było jak najsilniejsze zdanie najwytrawniejszych w tej mierze znawców”. Porównanie z Mariettą Alboni, włoską śpiewaczką o światowej sławie, jak widać nie było zupełnie bezzasadne. Śpiew pani Teodory musiał rzeczywiście podobać się krakowskiej publiczności, skoro ta „nieustannymi oklaskami wymogła powtórzenie kantaty”. Zapowiedziano więc, że koncert odbędzie się już następnego dnia. Przybycie zapowiedziało, bawiący wówczas w Krakowie wraz z małżonką arcyksiążę Fryderyk, księżę biskup Albin Dunajewski oraz „wszystko co Kraków posiada najświetniejszego rodem lub dostojemstwem”. Ku rozczarowaniu publiczności koncert się jednak nie odbył, gdyż – jak donosił „Czas” – pani Matejkowa zasłabła. Pamiętajmy, że był to początek lutego, a zimowa aura nie zawsze sprzyja strunom głosowym śpiewaczek i śpiewaków.

Wdzięczność ucznia

Uczennicą Franciszka Mireckiego była także wielka aktorka Helena Modrzejewska. Uznał on jej głos za „dobry i zasługujący na kształcenie”, w związku z czym zaproponował bezpłatne lekcje. Nie trwały one długo, bo tylko trzy miesiące. Jak czytamy w książce Barbary Ostafin, wielka aktorka zapamiętała swojego mistrza, jako „cieszącego się sławą doskonałego pedagoga, który musiał przerabiać skromne aktoreczki na primadonny w wielkim stylu”.

Warto przypomnieć, że jednym z uczniów Mireckiego był także Józef Friedlein, zasłużony prezydent Krakowa w latach 1893–1904. Jak pisze Barbara Anna Ostafin, przyszły ojciec miasta „należał do tej grupy uczniów Franciszka Mireckiego, którzy nie wiązali swojej przyszłości zawodowej z muzyką”. Jednak jeśli wierzyć legendzie, to właśnie dzięki muzycznym zainteresowaniom poznał swoją przyszłą żonę, Marię Majer, córkę prezesa sądu, także zresztą uczennicę w szkole kierowanej przez Franciszka Mireckiego.

Ambroży Grabowski użył w stosunku do wybitnego pedagoga słowa „kaustyczny”, a więc żący, tak



**Magiczny
Kraków**

jak soda kaustyczna, używana kiedyś do prania. Nie wszyscy chyba podzielali tę opinię. Jako dowód warto przytoczyć fragment listu, który w 1858 r. wysłał do Franciszka Mireckiego przebywający wówczas w Dreźnie sławny skrzypek Karol Lipiński. Były to słowa: „bądź Pan pewny, że w sercach Pana uczniów niezatartą pamiątkę po sobie zostawisz”.